

## Niemieckie wnuczki i niemieccy wnukowie

1. W Republice Federalnej Niemiec polityka historyczna, czyli kształtowanie pamięci zbiorowej, jest uprawiana przez różne podmioty, od rządów federalnego i krajowych, przez partie polityczne, do dzienników, czasopism i stacji telewizyjnych. Nie ma jednego centrum arbitralnie sterującego polityką historyczną, w związku z czym może ona sprawiać wrażenie zróżnicowanej zgodnie z wycinkowymi interesami poszczególnych grup nacisku. Ktoś jest bardziej zainteresowany pamięcią o holokauście, ktoś inny głównie upamiętnieniem „pokojowej rewolucji” w NRD, a jeszcze inny przede wszystkim komemoracją „wypędzeń”. Występuje również głębsza dyferencjacja priorytetów: jedni koncentrują uwagę wciąż na niemieckim „sprawstwie”, inni przypominają energicznie o niemieckich „ofiarach”. Należy mocno podkreślić, że zjawisko masowego „przemilczania”, tak rozpowszechnione przez dziesiątki lat w „starej” RFN, należy zdecydowanie do przeszłości. Niemieckiego „sprawstwa” nie pokrywa się zapomnieniem. Strategia obchodzenia się z niewygodną przeszłością jest jednak znacznie bardziej wyrafinowana i przez to nie pozbawiona siły perswazyjnej. Najogólniej rzecz biorąc zmierza ona do wykreowania wizerunku Niemiec jak państwa i narodu „normalnego”, takiego jak Francja lub Wielka Brytania, z analogicznymi „sprawcami” i „ofiarami”, wzlotami i upadkami, z jasnymi i ciemnymi stronami historii. W tym kierunku rozwija się „dyskurs relatywizacji”, w którym można rozróżnić dwa nurty o mocno utrwalonej tradycji, a mianowicie: „dyskurs ofiar” i „dyskurs odciążania”.

Nr 135 / 2013  
01'08'13

INSTYTUT ZACHODNI  
im. Zygmunta  
Wojciechowskiego  
Instytut Naukowo-Badawczy,  
Poznań

Autor:  
**Zbigniew Mazur**

Redakcja:  
Marta Götz  
Radosław Grodzki  
Krzysztof Malinowski

2. Podstawowe elementy „dyskursu ofiar” są dobrze znane: naród niemiecki był pierwszą ofiarą terroru hitlerowskiego, w czasie wojny poniósł jedne z największych strat ludzkich i materialnych, był ofiarą barbarzyńskich nalotów alianckich na obiekty cywilne, został „wypędzony” z odwiecznych siedzib na wschodzie i na koniec podzielony oraz poddany „dyktaturze SED” w części wschodniej. Ponieważ ofiary niemieckie umieszcza się w kontekście normatywnym (nie historycznym) i antropologizującym (przez pryzmat losów jednostkowych) wygląda to przekonująco i może budzić zrozumienie, a nawet współczucie. Sens „dyskursu ofiar” jest wieloraki, ale najważniejsze wydaje się wzmocnienie pozytywnej samooceny niemieckiej, odbudowanie więzi międzypokoleniowej, zdjęcie kłopotliwego stygmatu z narodu niemieckiego. W dyskurs ten wpisuje się również najnowszy serial ZDF „Nasze matki, nasi ojcowie”. Główni bohaterowie, w założeniu paradygmatyczni, są przyzwoitymi młodymi Niemcami, którzy zostają uwikłani w bezlitosny mechanizm wojny, zmuszający do popełniania czynów niegodnych lub zbrodniczych. Jednocześnie ofiary i sprawcy. Serialowi żołnierze *Wehrmachtu* nie budzą odrazy, raczej współczucie. A sprawcy występują na drugim planie w postaci kilku zdeklarowanych nazistów, w dodatku nie cieszą się sympatią głównych bohaterów. Jeśli to uogólnić, to właściwie nie istniało coś takiego jak *Volksgemeinschaft* i powszechne zac zadanie propagandą nazistowską. Bez potrzeby negowania zbrodni, oczywiście nazistowskich, obraz przeszłości ulega rozmyciu, pojawia się uniwersalna „wspólnota ofiar”, w której owszem są Żydzi, mogą być Polacy, ale Niemcy mają tam również swoje miejsce.

3. „Dyskurs odciążania”, polegający na wypominaniu lub przypisywaniu innym narodom możliwie licznych niegodziwości, ma przede wszystkim na celu złagodzenie wyjątkowości zbrodni niemieckich. To osławione „inni nie byli lepsi” funkcjonuje od zakończenia drugiej wojny światowej, ale po zjednoczeniu Niemiec ulega wyraźnemu nasileniu, w miarę wzmacniania się pozycji międzynarodowej RFN. „Odciążanie” Niemiec przez „obciążanie” innych jest operacją dość delikatną, mogącą powodować komplikacje w stosunkach z innymi krajami, przeto stosuje się ją raczej selektywnie i w miarę ostrożnie. Wciąż głównym obiektem dyskredytacji są Polacy i Czesi przede wszystkim jako wyjątkowo okrutni nacjonalistyczni sprawcy „wypędzenia” niewinnej ludności niemieckiej. Od pewnego czasu nabiera na znaczeniu również teza o decydującej współodpowiedzialności innych narodów za holokaust, zgodnie z którą bez poparcia tych ostatnich „naziści” nie byłiby w stanie wymordować europejskich Żydów. Niemcy, narzekający, że wymachuje się wobec nich „pałką” (M. Walser) antysemityzmu, sami zaczęli używać tej „pałki” w stosunku do Polaków. Serial „Nasze



matki, nasi ojcowie” doskonale się w tym mieści, skrajny antysemityzm reprezentuje w nim polska wieś i polski ruch oporu. Filmowi partyzanci polscy nie mordują i nie maltretują Żydów, ale intencje ich niewiele się różnią od intencji „nazistowskich” oprawców. Nie chodzi przy tym o jakiś przypadkowy oddział partyzancki, ale jednoznacznie i świadomie dobrany oddział Armii Krajowej – przedstawiony jako nacjonalistyczny i jaskrawo antysemicki. Serial, ale również niektóre wypowiedzi w prasie niemieckiej z oczywistą premedytacją delegitymizują polski ruch oporu. Polacy wchodzą tym samym do uniwersalnej „wspólnoty sprawców”.

4. Polityka historyczna państwa w wymiarze zewnętrznym ma dwa podstawowe zadania: po pierwsze ochronę przed ekspansją obcych/nieprzyjaznych kanonów pamięci zbiorowej, po drugie wprowadzanie własnych kanonów pamięci zbiorowej do obiegu międzynarodowego. Niemieckie kanony pamięci zbiorowej, „dyskurs ofiar” i „dyskurs obciążania”, są ewidentnie nieprzyjazne wobec Polski i co gorsza zdają się częściowo przenikać do dyskursu polskiego. Chyba nie będzie przesady w stwierdzeniu, że polska narracja jest co najmniej słaba i rozmyta. Reakcje polskie są w najlepszym wypadku defensywne, w sumie dość niemrawe i niesprawne, zawodzi generalnie muzealnictwo, produkcja filmowa i telewizyjna. W porównaniu z tym, co robi się w Niemczech, wygląda to gorzej niż żałośnie. Pewnym krokiem naprzód są jedynie niektóre dodatki historyczne do tygodników. O wprowadzaniu własnych kanonów pamięci do obiegu międzynarodowego trudno w ogóle mówić, znajduje się to na dalekim miejscu listy priorytetów zagranicznej polityki kulturalnej. Szkody wywołane tymi zaniedbaniami są doraźnie słabo odczuwalne, unikanie kontrowersji historycznych zdaje się nawet służyć dobrym stosunkom z sąsiadami, ale w dłuższej perspektywie bierność i zaniechania przyniosą skutki fatalne i trudno odwracalne. By odwołać się do przykładu niemieckiego: Niemcy przywiązują tak dużą wagę do polityki historycznej, wewnętrznej i zewnętrznej, nie dlatego, że pasjonują się przeszłością, ale dlatego, że widzą w tym ważny interes narodowy. Jest to wyzwanie domagające się polskiej odpowiedzi.

5. Trudno doprawdy zrozumieć, jakie motywy tkwiły za decyzją kierownictwa polskiej telewizji o zakupie i wyświetleniu serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”, serialu w ewidentny sposób wpisującego się w niemiecki „dyskurs ofiar” i „dyskurs obciążania”. Osobiście przypuszczam, że były to głupota i brak kompetencji, ale mogło być również coś więcej. Skutki są dość oczywiste. Film zyskał polską przepustkę do rozpowszechniania w każdym kraju, który będzie miał na to ochotę. Niemcom udało się ponownie zdefiniować płaszczyznę kontrowersji historycznych, zepchnąć Polaków do defensywy, sprawić że muszą dowodzić, iż nie byli i nie są wielbłędami. Pytanie



zresztą, czy część odbiorców w Polsce nie potraktowała filmowego przekazu jako wiarygodnego obrazu postaw niemieckich i polskich (zwłaszcza Armii Krajowej) podczas drugiej wojny światowej. Pewnie tak. Ale jednocześnie trzeba przyznać, że paradoksalnie wyświetlenie filmu okazało się z niemieckiego punktu widzenia obosieczne. Przypomnę, że już sprawa Centrum przeciwko Wypędzeniom obudziła w Polsce zainteresowanie polityką historyczną i podobnie zadziałał obecnie serial „Nasze matki, nasi ojcowie”. Główny tenor publicystyki polskiej świadczy o tym, że zachodni sąsiad przekroczył barierę bezpieczeństwa i w swoim poczuciu bezkarności posunął się o krok za daleko. Stanowisko zarówno wobec zakłamanego filmu, jak i decyzji o jego pokazaniu w telewizji polskiej powinny być zajęte instytucje naukowe, nie tylko publicyści na łamach dzienników i tygodników. I nie należy czekać na to, aż ZDF wyprodukuje dokumentalny lub paradokumentalny film o „nazistowskiej” okupacji w Polsce, tylko zabrać się do zrobienia go samemu. Kształtowania polskiej pamięci nie można oddawać w ręce niemieckim wnuczkom i niemieckim wnukom.

VI/2013

Tezy i opinie zawarte w tekście nie są oficjalnym stanowiskiem Instytutu Zachodniego, wyrażają jedynie opinie autora.

**Zbigniew Mazur** – historyk, profesor w Instytucie Zachodnim; zainteresowania badawcze: niemieckie dziedzictwo kulturowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych, dzieje myśli zachodniej.

